



ASSOCIATION of POLISH ENGINEERS in CANADA

STOWARZYSZENIE INŻYNIERÓW POLSKICH W KANADZIE

ASSOCIATION des INGÉNIEURS POLONAIS au CANADA



BIULETYN SIP

Nr.138

ODDZIAŁ OTTAWA

MAJ 2005 r.

WALNE ZEBRANIE SIP ODDZIAŁ OTTAWA

DATA: 12 maj (czwartek) 2005 r.

Godz. 19.30

Miejsce: Dom Polski SPK, 379 Waverley St, Ottawa

Ludwisarze z dziada pradziada

Maciej Felczyński to ósme już pokolenie rodu, który od początku XIX wieku zajmuje się ludwisarstwem. Jego babcia Waleria (rocznik 1918) prosi Boga, by pozwolił jej doczekać 2008 roku, gdy Felczyńscy będą obchodzić dwusetlecie znanej w świecie odlewni dzwonów. To najstarsza rodzinna firma w Polsce.

W należącej do Janusza i Macieja Felczyńskich ludwisarni w Przemysłu odlewano dzwony przed każdą niemal wizytą papieża w Polsce. To najstarsza rodzinna firma w Polsce.

Jej dzwony rozbrzmiewają w Europie, Afryce, obu Amerykach, Azji, a nawet w Australii. Ludwisarstwo to szczególnie zawód - wszystko robi się tradycyjnymi metodami, a ich tajniki przechodzą z pokolenia na pokolenie. - Tego nie da się przekazać ustnie czy opisać. Ludwisarstwo można poznać tylko przez lata praktyki. Tak jak przed dwoma wiekami nadal do wyrobu dzwonów używamy gliny, stopów metali i łajna końskiego - mówi Janusz Felczyński, który od 1972 roku kieruje firmą, wpięrow z matką Walerią, ostatnio - z synem.

Felczyńscy są wierni tradycji i w tym tkwi ich si-

ła. Są jednak w uprzywilejowanej sytuacji, bo poza nimi niewiele osób w Polsce i na świecie zna się na dzwonach. Jedyną nowością są montowane na zamówienie urządzenia elektroniczne, które umożliwiają sterowanie dzwonem bez pociągania za liny.

Niespełna trzydziestoletni Maciej Felczyński, absolwent wydziału odlewnictwa Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, od stycznia tego roku stał się oficjalnie współwłaścicielem Odlewni Dzwonów Janusz Felczyński i Spółka. - Ta "spółka" to właśnie ja. Zastąpiłem babcię Walerię, która przeszła na emeryturę.

Emerytką jest zresztą tylko w papierach. Tak naprawdę, to ona steruje w biurze firmą. Gdy syn z wnukiem wyjeżdżają, babcia prowadzi całą buchalterię. Odbiera telefony, umawia klientów. - To moje życie. Z dzwonami jestem związana od czwartego roku życia, czyli gdzieś od początku lat dwudziestych - opowiada.

Najmłodszy z rodu zapewnia, że nie będzie ostatnim pokoleniem ludwisarzy. Jego córka jest jeszcze zbyt mała, by zrozumieć, że jej los pewnie też będzie związany z dzwonami. W drodze jest

Przewodniczący: B. Gajewski tel.: 259-5015

Skarbnik: S. Ozorowski tel.: 225-3948

Redakcja Techniczna: K. Lipowski tel.: 260-9477; J. Taracha tel.: 225-4678

Association of Polish Engineers in Canada, P.O. Box 8093, Stn "T", Ottawa ON K1G 3H6

SIP Internet: <http://www.kpk-ottawa.org/sip/>

Sekretarz: L. Zielińska tel.: 721-8238

Redaktor: K. Styś tel.: 224-1707

ISSN 1496-7251

Redakcja- e-mail: af736@ncf.ca

zresztą następny potomek: może będzie syn.

Początki były w Kałuszu

Wszystko zaczęło się od Michała Felczyńskiego. Z rodzinnych przekazów wynika, że pochodził z Wielkopolski. Na początku XIX wieku trafił na Kresy, do Kałusza (dzisiejsza Ukraina). Znajdowała się tam kopalnia soli, była też duża kolonia niemiecka. Najprawdopodobniej ściągnął do Kałusza wraz z Niemcami - opowiada babcia Waleria.

W 1808 roku Michał Felczyński założył firmę zajmującą się odlewaniem dzwonów. Był pierwszym ludwisarzem w tej części Europy. Przez wiele lat nie miał jednak stałego warsztatu. Jeździł od parafii do parafii i na miejscu odlewał dzwony. Stały zakład w Kałuszu otworzył dopiero jego syn, też Michał, w 1854 roku. Rodzinną firmę przejął syn Franciszek, a po nim jego czterej synowie: Ludwik, Michał, Jan i Kajetan, którzy kierowali spółką Odlewnia Dzwonów Bracia Felczyńscy Kałusz. Przed pierwszą wojną światową Felczyńskim przybyła mocna konkurencja niemiecka, która korzystała ze znacznych ulg rządowych, ale Felczyńscy byli jedyną polską firmą i tym walczyli z konkurencją.

Kałusz to było niewielkie, typowo kresowe miasteczko. Wielonarodowe: żyli tam Polacy, Niemcy, Żydzi i Ukraińcy. Felczyńscy stanowili jego elitę. Najbogatsi w miasteczku, cieszący się ogromnym poważaniem w okolicy. - Na pogrzeb mojego teścia Michała Felczyńskiego w 1938 roku zjechała cała okolica. Był ksiądz rzymskokatolicki, grekokatolicki i rabin, a orszak pogrzebowy ciągnął się przez całe miasteczko - wspomina Waleria Felczyńska, wówczas studentka Uniwersytetu Lwowskiego im. Jana Kazimierza.

Każdy z braci miał w Kałuszu okazałą willę i dodatkowo kamienicę, którą wynajmowali na sklepy i mieszkania. Nic dziwnego, że wielu drobnych odlewników podszywało się pod szyld Felczyńskich. Przypomina o tym zapis z albumu wydanego przed II wojną światową: "Zdarzają się przypadki podszywania się innych osób pod naszą firmę oraz wysyłania do parafii rzekomo naszych przedstawicieli o podobno brzmiących nazwiskach" - ostrzegano.

Odlewnia w Przemyślu

Jeszcze przed pierwszą wojną światową najstarszy z braci, Ludwik, przeniósł się z Kałusza do Przemyśla, gdzie z dwoma znajomymi otworzył odlewnie dzwonów przy ulicy Borelowskiego. Współpracował z trójką braci z Kałusza - była to wspólna firma Odlewnia Dzwonów Bracia Felczyńscy Kałusz-Przemyśl.

Obie odlewnie istniały do września 1939 roku. - W Kałuszu "wyzwoleńcza" Armia Czerwona pierwsze, co zrobiła, to zarekwirowała odlewnię - wspomina Janusz Felczyński. Teściową Walerii - Katarzynę - wraz z dwiema córkami Ireną i Jad-

wigą Sowietci wywieźli na Sybir. Wrócili w 1946 roku. W Przemyślu to samo z zakładem zrobili Niemcy. Bracia Kajetan i Jan przedostali się z Kałusza do Ludwika w Przemyślu. Podczas okupacji Felczyńscy prowadzili zakład ślusarski, gdzie wytwarzali podkowy dla koni.

Po wojnie Ludwik Felczyński wraz z Eugeniuszem Felczyńskim (ojcem Janusza) reaktywowali zakład. Najgorsze czasy były jednak dopiero przed nimi. W 1955 roku władza ludowa zabrała im rodzinny majątek. Dopiero po październikowej odwilży w 1956 roku Eugeniusz Felczyński w drewnianej szopie w podprzemysłowych Kuńkowcach wznowił na dziko odlewanie dzwonów. Nowy własny zakład w Ostrowie pod Przemyślem zbudował dopiero w 1971 roku. Rozbudował go już Janusz Felczyński, absolwent Politechniki Krakowskiej.

Pod kontrolą SB

- W PRL to był najgorszy z możliwych biznesów. Nie dość, że prywatny, to jeszcze robiliśmy dla kościołów. Ciągłym kontrolom, domiarom, wizytom funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa nie było końca - wspomina Janusz.

Najbardziej odczuwali brak materiałów, zwłaszcza cyny. Procedura jej zakupu była wielce skomplikowana. Felczyński składał prośbę do ówczesnego biskupa przemyskiego Ignacego Tokarczuka, znienawidzonego przez władze ludowe za antykomunistyczną postawę i masowe budowanie świątyń. Biskup "problem cyny" poruszał w Komisji Wspólnej Episkopatu i Rządu. Potem sprawa trafiała do Rady Ministrów, która o 20 proc. obcinała zapotrzebowanie, a Felczyński z gotówką jechał do magazynu na Śląsku. Gdy się zjawiał, dyrektor dostawał białej gorączki i prosił sekretarza POP, żeby zdecydował, czy wydać cynę na dzwony. Sekretarz znowu zmniejszał zamówienie. - W 1989 roku sami zadzwonili do mnie z tej hurtowni, że mają cyny pod dostatkiem i w każdej chwili mogę ją kupić. Pojechałem, a tam w magazynie mój stary znajomy, sekretarz partii. Nie omieszkałem zauważyć, że nareszcie jest na właściwym miejscu - opowiada Janusz Felczyński.

Felczyńscy robili dzwony niemal na każdy przyjazd papieża. W 1984 roku wykonywali zamówienie parafii w Świdniku. Tuż po śmierci księdza Jerzego Popiełuszki do Felczyńskiego przyjechał tamtejszy proboszcz z prośbą, by zmienić napis na dzwonie. zaproponował, by napisać: "Dzwon poświęcony ks. Jerzemu Popiełuszcze zamordowanemu przez Wojewódzki Urząd Ministerstwa Spraw Wewnętrznych".

- Ciarki mnie przeszły, pot oblewał, ale się zgodziłem - wspomina Janusz. SB dowiedziało się o zmianie napisu dopiero po poświęceniu dzwonu w Świdniku z udziałem m.in. Lecha Wałęsy. - Następnego dnia odwiedziło mnie dwóch esbeków i żalili się, że zrobiłem im przykrość i mają teraz

kłopoty. Większej satysfakcji się nie spodziewałem - dodaje.

Przemyska odlewnia była non stop pod obserwacją SB. Kiedyś przyjechała kręcić film amerykańska telewizja NBC. Funkcjonariusze nie chcieli się zbytnio pokazywać i skryli się tuż obok w rzepaku. - Amerykanie przy okazji sfilmowali też tych szpicli ukrywających się z lornetkami w rzepaku. Później kasotę z filmem zaniósł szefowi przemyskiej SB - wspomina Felczyński. Jeden z dzwonów SB nawet "aresztowało", żeby go nie było można dostarczyć do Warszawy przed wizytą papieża. Felczyński posłużył się podstępem - dzwon dotarł na miejsce i to w asyście milicyjnych samochodów.

Sentymentalna podróż na Kresy

W 1991 roku Waleria i Janusz Felczyńscy wybrali się do Kałusza. Do miejscowej cerkwi, bo kościoła rzymskokatolickiego już nie było, zawieźli specjalnie odlany dzwon. To była sentymentalna wyprawa: chcieli zobaczyć, co zostało z ich majątku. - Wszystko się zachowało. W budynkach dawnej odlewni znajdowały się magazyny, a na dziedzińcu targowisko - mówi Waleria.

Przywitano ich serdecznie. Sprowadzono nawet jakiegoś potomka Felczyńskich, o którym wcześniej nie słyszeli. W jednej z ich kamienic

mieściła się siedziba KGB. - To była już wolna Ukraina i KGB się właśnie wyprowadzało. Po miasteczku poszła plotka, że przyjechaliśmy odebrać majątek - opowiada Janusz Felczyński. Nie starają się o to, ale piętnaście lat temu wystąpili o rekompensatę za majątek pozostawiony za Bugiem. I czekają.

Firma rozwija się dobrze. Do przemyskiej ludwisarni przyjechała właśnie delegacja z Ukrainy po dziesięć dzwonów do tamtejszych parafii. Mieliby odebrać w grudniu, ale zajęci byli pomarańczową rewolucją. Ukraina i inne kraje byłego ZSRR to dziś najwięksi odbiorcy przemyskich dzwonów. Dużo kupują Węgrzy, Słowacy, Skandynawowie i parafie w Afryce. Nadal największy jest jednak rynek polski. Choć buduje się mniej kościołów, wiele parafii wymienia dzwony.

Janusz Felczyński pracę w ludwisarni dzieli z innym zamiłowaniem - polowaniami. Felczyńscy już w Kałuszu dzierżawili tereny pod polowania. - Nawet ja na nich bywałam, ale nie strzelałam - zwierza się Waleria. Tylko najmłodszy z rodu Maciej nie przepada za strzelbą. Ojciec tym się specjalnie nie martwi, bo, jak mówi - myśliwych jest dziś więcej niż zwierzyny. •

JÓZEF MATUSZ

Rzeczpospolita nr 72/2005 r.

Z KART HISTORII FIZYKA I SPOŁECZNIKOSTWO

Przedstawiciele nauk ścisłych, technicznych często wykazują pasje społecznikowskie. Widać to wyraźnie na przykładzie trzech pokoleń jednej z rodzin inżynierskich.

Dr Waław Werner (1879-1948), absolwent Wydziału Matematyczno-Fizycznego we Fryburgu, wieloletni wykładowca fizyki na Politechnice Warszawskiej. W Księdze Pamiątkowej tej uczelni z lat 1915-25 znajdujemy zapis: Od roku 1918 prowadzony został przez dr. Waławę Wenera wykład fizyki praktycznej, najpierw dla Wydziału Chemii, a następnie dla Wydziału Budowy Maszyn i Elektrotechniki. W spisie osobowym podano: st. asystent od 1915. Kierownik Katedry Fizyki - 1946. Docent etatowy. W 1948 Rada Wydziału Chemicznego wystąpiła o mianowanie profesorem tytularnym.

W archiwum Politechniki Warszawskiej widnieje taka oto charakterystyka sporządzona przez prof. Tadeusza Wojno: Oddany nauce i nauczaniu, ma wiele zasług w dziejach fizyki w Polsce.

Dr Werner będąc jednocześnie przez wiele lat nauczycielem gimnazjalnym brał udział

w przygotowywaniu programów nauczania w szkołach średnich i opracowywaniu nowych podręczników szkolnych. W latach 20. zorganizował w Warszawie pierwszą międzyszkolną pracownię fizyczną przy ul. Jezuickiej, wyposażoną w pełny zestaw przyrządów do demonstracji i ćwiczeń uczniowskich. Należał do współzałożycieli Towarzystwa Fizycznego (1919 r.), w którym po przekształceniu w Polskie Towarzystwo Fizyczne został członkiem Zarządu Głównego w latach 20. oraz w latach 1934-38. Współredagował czasopisma Wektor oraz Fizyka i chemia w szkole, opracowywał audycje dla Polskiego Radia ((1947 r.). W latach 1949-51, już po śmierci profesora, wydano drukiem z pozostawionych rękopisów książkę "Fizyka dla wszystkich"; jej części to: "O siłach i ruchach", "Własności mechaniczne materii", "Nauka o ciele", "Elektryczność i magnetyzm" (wszystkie wyd. Atlas-Wrocław).

Syn profesora, inż. mechanik Stanisław Werner (ur. 1914), absolwent PW, oprócz wielu publikacji w czasopismach fachowych i współpracy z Radiem jest autorem trzech książek popularyzatorskich, wśród których największy rozgłos zyskało "500 zagadek z fizyki", wznawiane kilkakrotnie w latach 60. przez wydawnictwo "Wiedza Powszechna".

Jak się przekonałem, inż. Werner odziedziczył po ojcu nie tylko zainteresowanie fizyką, ale i łatwość pisania i redagowania. W opublikowanym "Wspomnieniu o Waławie Wernerze" przytacza rozmowę z ojcem, z której wynika, że niewiele brakowało, aby i przyszły profesor ukończył studia inżynierskie zamiast uniwersyteckich. Ojciec w 1902 r. zdał na Politechnice w Darmstadtzie egzamin półdyplomowy i dopiero wtedy zmienił kierunek studiów. Dlaczego? Będąc synem dyrektora dużego zakładu przemysłowego w Warszawie, nie chciał iść w ślady ojca i kierując zakładem tym samym uczestniczyć w rozstrzygnięciu trudnych sporów i konfliktów między załogą i dyrekcją.

Kim był zatem ojciec profesora fizyki, a dziadek inżyniera-autora wspomnień? August Teodor Werner (1836-1902), bo o niego chodzi, to współwłaściciel powstałej w 1893 r. Spółki Akcyjnej Fabryk Metalowych "Norblin", Bracia Buch i T. Werner z siedzibą przy ul. Żelaznej. Tej samej fabryki, której mury ocalały z wojny i powstania i mieszczą obecnie teatr "Prezentacje" oraz Muzeum Techniki.

Był z zawodu złotnikiem, a dzięki małżeństwu z córką Wincentego Norblina, Albertyną, objął firmę i warsztat złotniczy, nb. nie jedyny będący jego własnością. Rodzina Norblinów to nie tylko fabrykanci. Z niej wywodzi się znany i ceniony swego czasu artysta malarz i ilustrator książek Stefan Norblin (1892-1946), zmarły w Stanach Zjednoczonych, ostatni współwłaściciel warszawskiej fabryki o tym nazwisku.

Inż. Stanisław Werner jest z zawodu mechanikiem-technologiem. W 1940 r. złożył pracę dyplomową pt. "Własności mechaniczne brązów berylowych". Pracował przez 30 lat jako projektant budowy odlewni. Początkowo zatrudniony w odlewni fabrycznej poznańskich zakładów Cegielskiego (asystent, kierownik odlewni), najdłużej (1956-80) jako specjalista od odlewnictwa w Biurze Projektów "Prozmet", a następnie w Biurze Projektów "Prodlew". W tym ostatnim awansował do stanowiska generalnego projektanta.

Rodzinna siedziba Wernerów w podwarszawskim Brwinowie. W dużym ogrodzie piętrowy budynek z czterospadowym dachem i gdyby nie brak frontonu z kolumnami byłby to typowy dworek szlachecki. Dom wybudował w latach 1913-14 prof. Waław Werner. Obecni domownicy to nasz inżynier mechanik z żoną Martą z Jurowskich, z zawodu magister chemii. Oboje są emerytami, ale na brak zajęć nie narzekają. Mąż jest kronikarzem rodziny, ostatnio przygotował i oddał do druku obszerne, 400-stronicowe opracowanie pt. "Korzenie". W ramach Towarzystwa Przyjaciół Brwinowa organizuje cykl imprez kulturalnych, m.in. wieczory poezji i muzyki. Ona działa aktywnie w diakonii Parafii Ewangelicko-Reformowanej w Warszawie.

Serdecznie i gościnnie przyjęty miałem okazję zaznajomić się bliżej z tymi ciekawymi ludźmi. Okazało się na miejscu, że rodzina Wernerów jest skoliigacona nie tylko z Norblinami, ale i z rodziną Schuchów, o której pisałem osobno w art. "Prosto z Drezna" (PT 2-3'02). Matką inżyniera Wenera były Zofia, córka inż. Adolfa Wiktora Schucha, zarządcy warszawskiej stacji filtrów. Wśród krewnych St. Wenera nie brakowało inżynierów. Stryj jego Jan (1873-1907), inżynier po Politechnice w Rydze zmarł w młodym wieku na gruźlicę. Starszy brat, Stanisława Witold (1911-1942), inżynier-rolnik, absolwent SGGW, przed wojną pracował jako adiunkt, wraz z żoną Marią Krystyną, asystentką, w Katedrze Hodowli Zwierząt Wydziału Rolnego Uniwersytetu Poznańskiego. Jak pisze autor w rodzinnej sadze: do pracy w uczelni poznańskiej zaangażował go prof. Zygmunt Moczarski, cieszący się w świecie zasłużoną sławą (...) Witold okazał duży talent dydaktyczny w prowadzeniu ćwiczeń, jak i w wykładach, które mu profesor zlecił. Podjął pracę naukową na temat mechaniki pracy konia. Witold konstruował dynamometry, które montował koniom do kopyt, aby rejestrowały przebieg sił, z jakimi w czasie pracy koń oddziałuje na podłoże". Podczas okupacji pracował na prowincji jako zastępca zarządcy folwarku Regów w majątku pod Dęblinem.

Najmłodszym z żyjących Wenerów jest Tadeusz (ur. 1942), inżynier-elektronik, pracownik firmy Oticon rozprawdzającej w kraju aparaty słuchowe. Po studiach politechnicznych związał się z powstającym wtedy



KONGRES POLONII KANADYJSKIEJ – OKRĘG STOŁECZNY KALENDARZ SPOTKAŃ i IMPREZ – maj 2005 r.

Jednym z zadań Kongresu Polonii Kanadyjskiej jest koordynowanie działalności Organizacji Terenowych. Okręg stołeczny KPK wspólnie z Stowarzyszeniem Inżynierów Polskich postanowił prowadzić i publikować Kalendarz Spotkań i Imprez w formie drukowanej i na Internet pod adresem www.kpk-ottawa.org/sip/kalendarz. Powinien on pomóc w planowaniu aktywności i zapobiec konfliktom dat. Kalendarz internetowy będzie uaktualniony w przeciągu 24 godzin po zgłoszeniu nowej imprezy, a w formie drukowanej każdego miesiąca. Dla uniknięcia nieporozumień, kalendarz drukowany zawiera TYLKO imprezy zgłoszone przez organizatorów do 19-go każdego miesiąca na powyższej stronie internetowej, lub telefonicznie do:

Halina Celińska tel. 526-3824; Lidia Zielińska tel. 721-8238; Zbigniew Pierścianowski tel. 739-3629

REGULARNE SPOTKANIA

Dzień tygodnia	Organizacja	Kontakt	Telefon
Poniedziałek	Chór im. Paderewskiego	W. Garlicka	731-6376
Poniedziałek	Grupa taneczna „Polanie” - próba	E. Pohl	722-4951
Wtorek	ZHP Szczep „Jutrzenka” - zbiórka	K. Rudak	248-8590
Wtorek	ZHP Drużyna harcerzy „Turnia” - zbiórka	M. Gorzkowski	823-6649
Wtorek (1-szy lub 2-gi)	SPK, pogadanki historyczne	J.A. Dobrowolski	733-5161
Wtorek (3-ci)	Stowarzyszenie Inżynierów Polskich (SIP)-referat / wykład	L. Zielińska	721-8238
Wtorek (4-ty)	Polski Instytut Naukowy w Kanadzie (PINK)-referat / wykład	D. Iglewska	685-1946
Środy	Ottawski Klub Teatralny (O. Klub Teatr.)	S. Kielar	828-0225
Środa (1-sza)	Klub „Białe Orły” – zebranie zarządu	L. Pękalski	733-2888
Środa (1-sza)	Stowarzyszenie Twórców w Ottawie (Stow. Twórców)	B. Gajewski	259-5015
Środa (2-ga)	SPK, zebranie zarządu	P. Nawrot	820-7582
Środa (3-cia)	SPK, pogadanka krajoznawcza	J. Dubiel	829-8309
Środa (3-cia)	Rada Parafialna Świętego Jacka - zebranie	Sekretariat	230-0804
Środa (4-ta)	Chór im. Paderewskiego – zebranie zarządu	A. Michałowska	226-6793
Czwartek	Stowarzyszenie Polskich Seniorów „Ognisko”	J. Rudowicz	728-1375
Czwartek (3-ci lub 4-ty)	SPK, film historyczny	J. Rudowicz	728-1375
Piątek (4-ty)	Fundacja Dziedzictwa Polskiego (Fund. Dziedz. Pol.)	J. Semrau	741-5465

Po bliższe informacje prosimy kontaktować się z organizatorami

IMPREZY PLANOWANE NA ROK 2005

Data	Impreza	Organizatorzy	Kontakt	Telefon
3 maj	„Polskie obozy dla uchodźców w Afryce Wschodniej podczas Drugiej Wojny Światowej”	Koło SPK Nr 8: Danuta i Sylwester Krzaniak	J.A. Dobrowolski	733-5161
8	Święto 3-go Maja – Msza Święta i Akademia	Pol. Szkoła Licealna	K. Kieliszkiwicz	739-7301
12	Walne Zebranie Wyborcze Członków	SIP	Lidia Zielińska	721-8238
15	Spektakl poetycko – muzyczny: „Dwie Miłości - Melodia Słowa”	Fed. Polek Ogniwo 8	E. Zadarnowska	739-8663
19	Film Fundacji AK: „Powstanie Warszawskie 1944 r.”	Koło SPK Nr 8	J. Rudowicz	728-1375
22	Pierwsza Komunia Święta	Parafia Św. Jacka	Sekretariat	230-0804
29	Święto Bożego Ciała	Parafia Św. Jacka	Sekretariat	230-0804
29	IV Konkurs Talentów Polskich	Fund. Dziedzictwa Pol.	E. Michałowska	739-7003
31	"King i Królik - Korespondencja Zofii i Melchiora Wańkiewiczów" – wieczór autorski	SPK, PINK: Aleksandra Ziółkowska-Boem	J.A. Dobrowolski	733-5161
12 czer.	Bierzmowanie: Ks. Tadeusz Nowak, OMI	Parafia Św. Jacka	Sekretariat	230-0804
18	VII Festiwal Polski	Klub „Białe Orły” i SPK	L. Pękalski	733-2888
23	Film: „Ziarno zroszone krwią”	Koło SPK Nr 8	J. Rudowicz	728-1375
26	Uroczystość Jubileuszy Małżeńskich	Parafia Św. Jacka	Sekretariat	230-0804
10 lip.	Tradycyjny piknik członków SPK i SIP	Koło SPK Nr 8 i SIP	P. Nawrot	820-7582
13 sier.	Bankiet z okazji Święta Wojska Polskiego	Koło SPK Nr 8	P. Nawrot	820-7582
14	Msza Święta z okazji Święta Wojska Polskiego	Koło SPK Nr 8	P. Nawrot	820-7582

**Dom Polski SPK, 379 Waverley St., Ottawa K2P 0W4 : tel. 594-5948.
Gospodarze Domu Polskiego SPK: pp. Grażyna i Jerzy Daszczyński, tel. 260-0665**

GRATULACJE

dla

kol. **WOJCIECHA REMISZA**

Z wielką przyjemnością donosimy, że kol. W. Remisz został wybrany na członka ekskluzywnej organizacji zawodowej Fellow of the Canadian Society for Civil Engineering (FCSCE). Wręczenie dyplomu będzie miało miejsce 3 czerwca 2005 r. podczas międzynarodowej konferencji CSCE w Toronto.

Kol. Remisz jest ponadto członkiem innej ekskluzywnej organizacji zawodowej Designated Consulting Engineer (tylko 2000 członków w Ontario).

Pragniemy również przypomnieć, że kol. Remisz jest czynnym członkiem polonijnej społeczności w Ottawie i kilkakrotnie był Przewodniczącym Oddziału SIP Ottawa.

Zarząd SIP
Oddział Ottawa

SPK-KOŁO NR 8

zaprasza na pogadankę historyczną
pp. Danuty i Sylwestra
Krzaniak

**Polskie obozy
dla uchodźców w Afryce
Wschodniej
podczas Drugiej Wojny
Światowej**

Data: 3 maja (wtorek) 2005 r.

Godz. 19:30

Miejsce: Dom Polski SPK, 379 Waverley St

Po programie Koło Pań przy SPK zaprasza na kawę i ciastka.

polskim przemysłem komputerowym. Jego staż zawodowy w latach 1965-91 określa kilkuletnia praca w Instytucie Maszyn Matematycznych, a następnie w Ośrodku Badań przy Zakładach "Era", gdzie przepracował prawie 20 lat, aż do roku 1991, kiedy to zakład ten uległ likwidacji.

Tadeusz Werner, syn zmarłego inżyniera Witolda Wernera (w chwili śmierci ojca był niemowlęciem), należy do typowych w tej rodzinie społeczników. Wraz z matką Marią z Januszewskich Wernerową prowadzili działalność na rzecz ociemniałych przy kościele św. Marcina na Pivnej. Oboje towarzyszyli

SPK - KOŁO NR.8

zaprasza na pokaz filmu Fundacji AK
**Powstanie Warszawskie
1944 r.**

Data: 19 maja (czwartek) 2005 r.

Godz. 19:30

Miejsce: Dom Polski SPK, 379 Waverley St

SPK - KOŁO NR.8

oraz

PINK

zapraszają na spotkanie z
dr Aleksandrą
Ziółkowską-Boem,
autorką wielu książek, na temat
ostatnio wydanej:

**King i Królik
Korespondencja Zofii
i Melchiora Wańkowiczów**

Data: 31 maja (wtorek) 2005 r.

Godz. 19:30

Miejsce: Dom Polski SPK, 379 Waverley St

Po programie Koło Pań przy SPK zaprasza na kawę i ciastka.

ociemniałym na wakacjach, opiekowali się nimi bezinteresownie. Prowadzili też bibliotekę książek mówionych.

Elektronik T. Werner to ostatni przedstawiciel męskiej linii rodu. Na nim kończą się pokolenia "po mieczu".

Podwarszawski dom Wernerów wiele przeszedł i niejedno widział. Były lata (1920-30), kiedy parter domu profesor odstąpił na potrzeby miejscowej szkoły powszechnej. Na piętrze domu zamieszkał nawet nauczyciel. To przyjsie z pomocą szkole, pozbawionej właściwej siedziby, zgadzało się z rodzinną dewizą, którą można określić jako "Pomagaj innym". W czasie zajęcia domu przez szkołę profesor z rodziną mieszkał w Warszawie. Czynsz za wynajem budynku przeznaczył nie na własne potrzeby, lecz na fundusz dożywiania dzieci szkolnych.

O postawie patriotycznej profesora dowiódł m.in. fakt, iż kategorycznie odrzucił propozycję przyjęcia volkslisty. I on, i cała rodzina zaangażowała się w pracę konspiracyjną. Był nauczycielem fizyki na tajnych kompletach m.in. w gimnazjum Tymińskiej przy ul. Królewskiej, brał udział w pracach Rady Głównej Opiekuńczej, a potem Komitetu Pomocy Społecznej, ratując głodnych i bezdomnych. W domu w Brwinowie mieścił się punkt kolportażu prasy podziemnej. Odbywały się tu zbiórki harcerskie i ćwiczenia AK. Trafili tu także uchodźcy z obozu przesiedleńczego w pobliskim Pruszkowie. Kto się w domu pojawił, dostawał łyżkę strawy, kąt i opiekę na jakiś czas. We wszystkich tych działaniach uczestniczyło dwoje młodszych dzieci, a także druga żona profesora, Jadwiga.

Osobna historia dotyczy ukrycia w domu Wernerów preparatu radowego, będącego własnością Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Oto prof. Ludwik Wertenstein, pochodzenia żydowskiego, który sam się ukrywał w tych okolicach, uzyskał zgodę na to od ojca. Preparat przekazany przez niego został zamknięty w bryle ołowiu i w ten sposób zabezpieczony przed wykrywaczami promieniowania, a następnie wmurowany w ścianę domu w piwnicy. Po wojnie Towarzystwo odebrało "depozyt" z pisemnym podziękowaniem. Sprawa była opisana w "Problemach" 2'65 w artykule poświęconym pamięci prof. Wertensteina.

Inżynier Stanisław Werner tak wspomina ojca i domową atmosferę: W rodzinie nie

było w zwyczaju ujawniania na co dzień uczuć, zwłaszcza tych głębszych i silniejszych. Brak czułości nie wyklucza jednak serdeczności. Całe życie ojca po śmierci żony było ukierunkowane troską o dzieci. Ojca uwielbialiśmy, ale to nie był kumpel, jakim często bywają dzisiejsi ojcowie. Jak miało się do ojca interes, to należało wejść cichutko do gabinetu, gdzie pracował, stanąć przy drzwiach i czekać. Dopiero jak się odezwał, zapytał o co chodzi, to się do niego podchodziło, całowało w rękę i wyłuszczało rzecz, o którą chodzi. Wychowywał przykładem, a nie kazaniem i reprimendą. Uczył skromności. Gdy w naszych szkołach były zbiórki na jakieś godne cele, umiał być hojny, ale na nasze utrzymanie przeznaczał tylko tyle, żeby starczyło na zwyczajne pożywienie, bez zbędnych luksusów. Uczył obcować ze sztuką, opery nie lubił, ale chodził z nami na koncerty, na wystawy obrazów, a także do teatrów na wartościowe sztuki.

W rodzinnym muzeum Wernerów napotykały wartościowe pamiątki. Jedną z nich jest ilustrowana biblia Lutra, wydanie ołtarzowe z roku 1862, zawierające Stary i Nowy Testament w języku niemieckim, z dołączonymi odręcznymi wpisami; dat urodzin, ślubów i pogrzebów poszczególnych członków rodziny. Drugą - srebrny serwis stołowy, wewnątrz pozłacany, zdobny misterną ornamentyką. Serwis został wykonany przez dziadka inżyniera Augusta Teodora i zaprezentowany komisji przy egzaminie mistrzowskim w fachu złotniczym. Biblia luterska to zakup dokonany przez tego samego dyplomowanego złotnika, który należał do trzeciego pokolenia Wernerów, przybyłych do Polski z Bawarii. Pierwszym był Samuel Fryderyk Werner (1762-1836), fabrykant mydła osiadły w Poznańskim. Brak bliższych danych o drugim - Janie Bogobojnym (Fürchtegott), który żył w latach 1795-1861. Jego synem był dziadek naszego inżyniera.

Rozglądając się w domu Wernerów trudno nie dostrzec starych i mocno już nadwierzonych mebli i sprzętów. Dom też w nie najlepszym stanie. Ale gdzie i u kogo znaleźć środki na remont? Budynek ten jest wart konserwacji choćby ze względu na swą przeszłość i na ofiarną społeczność jego mieszkańców.

Bogdan Brózda
Przegląd Techniczny nr 8/2002 r.

Polska wyrasta na informatyczną potęgę

Zespół Uniwersytetu Wrocławskiego zdobył w Szanghaju srebrny medal w akademickich mistrzostwach świata w programowaniu. Warszawscy studenci nie mają zaś sobie równych w kultowych zmaganiach programistów Top Coder

Trzyosobowy zespół z Wrocławia - Tomasz Warzyński, Paweł Gawrychowski, Jakub Łopuszański (wszyscy z III roku informatyki i matematyki) - trudno było wypatrzeć w wielkiej sali, gdzie trwały zawody i rozstawiono stanowiska 78 reprezentacji najlepszych uczelni świata. Każdy zespół miał komputer, pięć godzin czasu i dziesięć trudnych zadań do rozwiązania. Liczył się oczywiście czas, ale ślepy pośpiech nie był wskazany, bo sędziowie naliczali 20 minut kary za błędne rozwiązanie. Ważna była też odporność psychiczna i silne nerwy, bo postępy konkurentów były widoczne na bieżąco. Jeśli studenci poradzi sobie z jakimś zadaniem, wręczano im kolorowy balonik. Kiedy uderzenie w gong zakończyło zawody, a ich uczestnicy wychodzili z sali, Tomek wyglądał niczym uliczny sprzedawca baloników - trzymał ich w ręku aż siedem. Tylko studentom z Szanghaju udało się rozwiązać o jeden problem więcej. - A to przecież nasz debiut w światowych finałach - cieszyli się wrocławianie.

Bitwa umysłów

Międzynarodowe Zawody w Programowaniu Zespołowym stowarzyszenia ACM (Association for Computing Machinery) to najstarsze, największe i najbardziej prestiżowe zmagania w tej dziedzinie, nazywane często "bitwą umysłów". W tym roku w eliminacjach wzięło udział ponad 4 tys. trzyosobowych zespołów z 1600 uniwersytetów i 71 krajów. Do finałów przystąpiło 78 uczelni, w tym dwie z Polski - z uniwersytetów Warszawskiego i Wrocławskiego.

Zawody organizował uniwersytet Jiao Tong w Szanghaju. Chińczycy potraktowali rywalizację bardzo prestiżowo. - Całą uczelnię postawili na głowie i wszystko podporządkowali temu, by wyłonić zespół, który wygra. I rzeczywiście zdobyli główny puchar - opowiada prof. Jan Madey, który wraz z prof. Krzysztofem Diksem prowadził zespół UW Warszawa Sokoły.

Warszawiacy - Szymon Acedański (I rok informatyki i matematyki), Tomasz Idziaszek (III rok) oraz Jacek Jurewicz (IV rok) - rozwiązali pięć zadań i uplasowali się na 17. miejscu. Byli trochę zawiedzeni, bo w regionalnych eliminacjach wyraźnie pokonali kolegów z Wrocławia. Tym razem mieli gorszy dzień i znaleźli się o krok od podium (wręczano bowiem po cztery złote, srebrne i brązowe medale).

Warszawski zespół należał do grona faworytów - już wcześniej reprezentanci stolicy święcili triumfy, choć w innym składzie. Trzy lata

temu zdobyli złoto, a w zeszłym roku brązowy medal. Ponadto od 11 lat nieprzerwanie startują w finale, czym pochwalić się mogą tylko dwie inne uczelnie na świecie - kanadyjski Uniwersytet Waterloo z Ontario oraz Virginia Tech z USA.

- Sukcesy polskich programistów z pewnością nie są przypadkiem, chyba że wierzymy w cuda - powiedział mi prof. William Poucher z Baylor University, który od lat szefuje zawodom.

Jak w perpetuum mobile

Finały w Szanghaju to kontynuacja świetnej passy ostatnich lat. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego Tomasz Czajka (od roku w Purdue University) trzy razy z rzędu zwyciężał w indywidualnych mistrzostwach świata programistów zwanych Top Coder. Wystąpił też w tegorocznym finale w Santa Clara w Kalifornii wraz z kolegami z warszawskiej uczelni: Tomaszem Idziaszkiem, Erykiem Kopczyńskim i Marcinem Michalskim. Wprowadzie tym razem żaden z Polaków nie triumfował, ale wielkim sukcesem było już to, że aż czterech z nich znalazło się w wąskim gronie 24 finalistów, którzy są wyłanianiani spośród ponad 50 tys. rywalizujących programistów.

Eliminacje do Top Coder (następny finał za pół roku) odbywają się nieprzerwanie w internecie. W tej chwili na czele wciąż niezawodny Tomek Czajka, ale po piętach deptają mu młodszy koledzy z Warszawy. - Studenci Uniwersytetu Warszawskiego zdobyli już łącznie tyle punktów, że od kilku tygodni prowadzą w klasyfikacji zespołowej Top Coder i pozostawili w tyle słynną politechnikę MIT czy Uniwersytet Stanforda. Z kolei w punktacji narodowej plasujemy się na drugim miejscu za USA, wyprzedzając takie potęgi, jak Niemcy, Kanada, Rosja, czy Chiny - mówi prof. Madey.

A to wcale nie koniec długiej listy sukcesów. Studenci z Politechniki Poznańskiej od czterech lat zgarniają główne nagrody w międzynarodowym konkursie CSIDC (organizowanym przez Computer Society) na najlepszy projekt informatyczny, święcą też triumfy w europejskim konkursie Microsoftu, zaś kilka dni temu Jan Wróbel - student trzeciego roku krakowskiej AGH - zwyciężył w zawodach Linux Scholars Challenge organizowanych przez IBM.

To samonapędzający się mechanizm. Ci, którzy wygrywają, zachęcają innych, by również spróbowali swych sił - wyjaśnia prof. Madey.

Piotr Cieśliński,

Gazeta Wyborcza 07-04-2005 r.

Mechanika, dynamika i Unia

W miejscu, gdzie jego dziadek podkuwał konie, Antoni Gacek prowadzi dziś firmę stosującą najnowocześniejsze rozwiązania techniczne

- Nie mogliśmy sobie pozwolić na zakup know-how. Wszystko, co robimy, opiera się na naszych własnych rozwiązaniach - mówi Antoni Gacek. - Z czasem udało nam się osiągnąć poziom światowy.

Przed kilku laty jedna z czterech wielkich firm produkujących uszczelnienia mechaniczne, niemiecki Burgmann, wyłożyła karty na stół. Antoniemu Gackowi, właścicielowi przedsiębiorstwa Anga w Kozach, zapowiedziano: - Albo was wykupimy, albo zniszczymy.

- A ja nic. Dalej parłem do przodu - wspomina Gacek.

W ten sposób plany obcego kapitału spaliły na panewce i Anga wchodzi dziś do UE jako spółka rodzinna, z tradycją sięgającą trzech pokoleń.

Kucie w Kozach

Zaczął się od podkuwania koni. Poprzedniczką firmy - należącej do nielicznych polskich przedsiębiorstw rozwijających własnymi siłami produkcję high-tech - była kuźnia, którą dziadek Antoniego Gacka wybudował przy drodze z Wilamowic do Bielska-Białej. Jego biznesplan sprawdził się znakomicie. Droga, zwłaszcza w dni targowe, ciągnęły setki furmanek i koni gubiących podkowy. Ojcu Antoniego Gacka udało się przeprowadzić firmę przez najtrudniejsze lata realnego socjalizmu. Potem jednak, po jego śmierci, kuźnia opustoszała.

- Mało miałem sentymentu do tych starych narzędzi i technologii, pociągała mnie deska kreślarska i nowe konstrukcje. Zainteresowałem się kuźnią dopiero pod kątem biznesu - przyznaje Antoni Gacek.

Absolwent Politechniki Śląskiej, przez wiele lat pracownik fabryki reduktorów w Bielsku, zasłynął szeroko jako jeden z czołowych na Podbeskidziu racjonalizatorów. Już jako szef produkcji, z obiecującymi perspektywami awansu, doszedł do wniosku, że ówczesnej rzeczywistości nie można zrationalizować.

- Nie mogłem już wytrzymać w tym systemie. Czuję, że mam związane ręce - wyjaśnia.

Dzięki działalności racjonalizatorskiej miał trochę uskładanych pieniędzy. Tyle, by starczyło na wybudowanie domu w stanie surowym. Za mało, żeby go wykończyć, w sam raz, żeby kupić trochę maszyn i na nowo

otworzyć kuźnię. Zaczynał w 1981 r. z dwoma pracownikami. O kuciu koni nie było już mowy. Zakład przybrał profil mechaniczny i zajmował się usługami dla ludności, okolicznych warsztatów samochodowych, dużych przedsiębiorstw państwowych. Wśród napływających coraz liczniej zamówień trafiła się robota szczególna - zlecenie na regenerację uszczelnień mechanicznych z kopalni Manifest Lipcowy, obecnie Zofiówka. W ten sposób, właściwie przypadkiem, pojawił się temat, który postawił Angę na nogi, a z czasem uczynił z niej jedną z najnowocześniejszych firm przemysłowych w Polsce.

Termin "uszczelnienia mechaniczne" nie przemawia szczególnie do wyobraźni. Jednak wbrew pozorom "uszczelnienia" niewiele mają wspólnego ze znaną powszechnie uszczelką. Są to skomplikowane, często wyrafinowane technicznie urządzenia, wykonane z najlepszych materiałów, ważące czasem nawet kilkadziesiąt kilogramów. Ich konstrukcja i jakość decyduje w znacznej mierze o sprawności wszystkich urządzeń z wałem obrotowym, takich jak wirówki, mieszalniki, kompresory, dmuchawy. Najwięksi odbiorcy uszczelnień to energetyka, przemysł spożywczy, chemiczny i petrochemiczny. Najprostsze kosztują po parę dolarów, cena najbardziej skomplikowanych przekracza 15 tys. dolarów. Była to i jest dziedzina niszowa, zarówno pod względem technologicznym, jak rynkowym. Nawet za czasów PRL uszczelnienia kupowano często w krajach zachodnich, a ich producenci z krajów RWPG nie mogli na ogół liczyć na taryfę ulgową. Wcześniejsze próby uruchomienia na większą skalę produkcji w Polsce nie powiodły się.

W uszczelnieniach Antoni Gacek dostrzegł nie tylko szansę na szybki wzrost obrotów i dochodów, ale także wyzwanie dla swej inżynierskiej ambicji. Wkrótce Anga nie tylko regenerowała urządzenia uszczelniające, ale rozpoczęła ich produkcję.

c. d. w natępnym numerze

WIEŚCI z KRAJU

Jan Wróbel, student trzeciego roku Wydziału Informatyki krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, został jednym z 20 zwycięzców światowego konkursu Linux Scholars Challenge organizowanego przez IBM. Rywalizowało, tworząc oprogramowanie, ponad 2,9 tys. studentów z blisko tysiąca uniwersytetów z 76 krajów. Dwudziestka laureatów ma m.in. możliwość odbycia stażu w laboratoriach IBM i udziału w pracach nad rozwiązaniami, które mają być włączone do

oferty firmy.

◆ Gdyby wybory do Sejmu odbyły się w pierwszy weekend kwietnia br., wygrałaby je Platforma Obywatelska, uzyskując 24% głosów. Ten wynik - o dwa punkty lepszy niż miesiąc temu - może wskazywać, że partia Donalda Tuska odrobiła marcowe straty, spowodowane pojawieniem się na scenie politycznej Partii Demokratycznej. Ale w kwietniu liderzy PO mogą mieć inny kłopot - PO goni Samoobrona oraz Prawo i Sprawiedliwość. Obie partie notują 17% poparcie. Pewniakiem w nowym Sejmie byłaby jeszcze Liga Polskich Rodzin z 12%. Szansę na podział mandatów miałyby Sojusz Lewicy Demokratycznej z 6% i Partia Demokratyczna z 5%. Poza Sejmem - Polskie Stronnictwo Ludowe z 4%, Unia Pracy i Socjaldemokracja Polska - po 3%. W nowym Sejmie PO i PiS miałyby niewielką większość - w sumie 234 mandaty (PO - 139, PiS - 95), Samoobrona - 101, LPR - 66, SLD - 33, a PD - 26.

Sondaż został przeprowadzony przez PBS w dniach 2 - 4 kwietnia br. na reprezentatywnej próbie 1030 dorosłych Polaków

PiS przed PO i Samoobroną. Gdyby wybory parlamentarne odbywały się na początku kwietnia br., to według sondażu CBOS PiS uzyskałaby 24% głosów, PO - 20%, Samoobrona - 14%, LPR - 10%, SdPI - 5%. Poza Sejmem znalazłyby się PSL, SLD i UW - po 4% oraz UP - 3% - wynika z sondażu CBOS. W stosunku do marca notowania PiS wzrosły o 8%, PO spadły o 2%, Samoobrony pozostały bez zmian, LPR spadły o 1%, SdPI wzrosły o 2%, PSL spadły o 4%, SLD spadły o 2%, UW spadły o 1 pkt%, UP pozostały bez zmian.

Według najnowszych badań Pentora, gdyby wybory odbyły się 13 kwietnia br., wygrałoby je Prawo i Sprawiedliwość z 25% poparcia.

To kolejny sondaż, który potwierdza wzrost poparcia dla partii braci Kaczyńskich i wysunięcie jej na pozycję lidera w wyścigu wyborczym. Na drugim miejscu znalazłaby się Platforma Obywatelska z 22%. Po 13% zdobyły Liga Polskich Rodzin i Samoobrona. Na granicy proggu wyborczego znalazłyby się PSL (5%) i Krajowa Partia Emerytów i Rencistów (5%). Do Sejmu nie weszłyby SLD, Unia Wolności i SdPI (wszystkie po 4%). Jednocześnie w ostateczne zwycięstwo Platformy Obywatelskiej wierzy 41% ankietowanych, a w sukces Prawa i Sprawiedliwości - 27%.

Sondaż przeprowadzono telefonicznie 21 kwietnia na reprezentatywnej próbie 800 dorosłych osób na zlecenie Polskiego Radia. Błąd statystyczny wynosi 3%.

◆ Sondaż prezydencki "Rzeczpospolitej". Gwałtownie rośnie poparcie dla kandydata Prawa i Sprawiedliwości - Lecha Kaczyńskiego. PiS jest też dziś najpopularniejszą partią. Poparcie dla obecnego prezydenta Warszawy rośnie skokowo już drugi miesiąc z rzędu - w lutym lidera PiS poparłoby 14% Polaków, w marcu - 19, w połowie kwietnia - już 26. Lech Kaczyński ma dziś największe szanse na objęcie fotela prezydenta RP.

Następny kandydat Zbigniew Religa ma znacznie mniejsze poparcie - 16%. Dalej jest prawdopodobny kandydat lewicy Włodzimierz Cimoszewicz z 14%. Z oboma Lech Kaczyński wygrałby w ewentualnej drugiej turze wyborów bez najmniejszych problemów. Kolejne miejsce zajmuje szef SdPI Marek Borowski - 12% Szef Platformy Obywatelskiej Donald Tusk ma tylko 11%. Takie samo poparcie otrzymał Andrzej Lepper. Waldemar Pawlak i Maciej Giertych mają po 4, a Władysław Frasyniuk - 2%

To już trzecie badanie, które potwierdza wzrost notowań Lecha Kaczyńskiego i jego macierzystej partii - PiS. Na początku kwietnia CBOS przedstawiło sensacyjne wyniki preferencji partyjnych - 24% dla PiS, tylko 20% dla Platformy Obywatelskiej.

Sondaż prezydencki "Rzeczpospolitej" został zrealizowany przez PBS w dniach 16-17 kwietnia br.

◆ Kolejny ośrodek badania opinii publicznej, Ipsos, potwierdza, że w kwietniu br. najpopularniejszą partią jest PiS. Według Ipsos PiS zyskało od marca 3 punkty i może liczyć na 20% poparcia, PO straciła aż 6% i ustępuje partii braci Kaczyńskich o 1%. Do Sejmu weszłyby jeszcze Samoobrona, LPR, PSL, SLD i UW - PD. Poza Sejmem: SdPI, Partia Centrum i KPEiR.

Sondaż IPSOS, 9 - 14 kwietnia 2005 r., reprezentatywna próba 964 dorosłych Polaków.

◆ W rok po integracji z UE. Polacy nadal cieśszą się z przystąpienia do Unii. Ponad połowa Polaków - 57%- pozytywnie ocenia członkostwo, choć uważają, że po 1 maja wzrosły ceny.

Przystąpienie Polski do UE dobrze oceniają głównie osoby z wyższym wykształceniem. Tylko co dziesiąty badany twierdzi, że integracja była złym pomysłem, a 29%, że jest dla naszego kraju obojętna - ani dobra, ani zła.

Większość Polaków (73%) uważa, że ich życie nie zmieniło się po 1 maja, a 15%, że się pogorszyło. Lepiej żyje się co dziesiątemu. 40 % badanych jest zdania, że integracja nie miała większego znaczenia dla kraju. Niemal jedna trzecia (31%) społeczeństwa, uważa, że członkostwo w UE przyczyniło się do poprawy sytuacji w Polsce. Jednak co piąty badany twierdzi, że zmieniła się ona na gorsze. 8% nie ma na ten temat zdania.

Polacy są za to przekonani (45% ankietowanych), że dzięki integracji wzrosło znaczenie Polski na arenie międzynarodowej. Tylko 9% uważa, że zmniejszyło się. 34% badanych utrzymuje, że w tej kwestii nic się nie zmieniło.

Badanie przeprowadził TNS OBOP 3 - 8 marca 2005 r. na reprezentatywnej próbie 1005 Polaków powyżej 15 roku życia.

◆ Czy wiecie, że w Polsce zarejestrowanych jest oficjalnie 92 partii politycznych?

